



## PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . . . 2 złr. Półrocznie . . . . . 1 złr.

Z a g r a n i c ą :

Rocznie . . . . . 6 mrk. Półrocznie . . . . . 3 mrk.

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Ossolińskich L. 13.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje nieopieczto-  
wane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie  
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

## Na tronie carskim.

**C** starej stolicy carów moskiewskich, w białokamiennej Moskwie, przy huku dział, przed ludem i posłami a książętami sproszonymi z całego świata, odbywa się teraz koronacja carska.

Młody car bierze z rąk metropolity koronę złotą i wkłada ją sobie sam na głowę — samodzierzca i samowładzca całej Rosyi, choć mu powiadają, że władza jego pochodzi od Boga i choć miany za służbę boskiego metropolita wyciąga rękę z koroną, — po to, aby ją podać tylko carowi...

Posłańcy w strojach rycerskich przeciskają się konno po ulicach stolicy Moskwy i wołają głosem donośnym:

— Podnieście, ludy, okrzyk do nieba... oto wstępuje na stolec carski przodków, najjaśniejszy samodzierzca wszech Rosyi, król Polski, wielki książę Finlandyi, król Kazania i Astrachania i tak dalej...

Tak: i król Polski!

Taki bowiem tytuł przybrali carowie moskiewscy w ośmnaście lat po ostatnim rozbiorze Polski, kiedy car Aleksander I-szy, po upadku Napoleona I-go, chcąc ugłaskać Polaków, pozostawił im część praojcowskich swobód i szmatowi zabranej ziemi nadał nazwę Królestwa Polskiego.

Od tej pory Moskale dwukrotnie utopili one swobody polskie w morzu przelanej krwi polskiej.. Zniszczyli kraj, krocie tysięcy wiernych synów Polski wysłali na Sybir, zabrali nam naszą mowę ze szkół, sądów i urzędów, a teraz zabierają Wiarę przodków naszych z kościo-

łów pańskich, ba — nawet niszczą i łamią krzyże święte przydrożne dlatego, że są katolickie i że je stawiali Polacy.. Zrzucili też nazwę Królestwa Polskiego z owego szmatu ziemi, a przewali go „krajem przywiślańskim“, — aby zatrzeć nawet pamięć o istnieniu Polski!

Ale car wciąż się jeszcze nazywa królem polskim...

Po co?

Jakiś „archiepiskop“ (to znaczy arcybiskup) prawosławny z nad morza czarnego powiada, że car jest samowładny i musi być samodzierzcą, aby się nie potrzebując dzielić z nikim władzą, nie oglądał się na nikogo i na nic, a był sprawiedliwym, stał po nad wszystkimi; podnoszą go zaś wysoko na stolec carski, na tron, aby stojąc wyżej po nad wszystkimi, wszystkich i wszystko widział i o wszystkim wiedział!...

...Na owym szmacie ziemi naszej, której chyba przez urąganie dali nazwę wiel-

kiego niegdyś Królestwa Polskiego, są miasteczka Łowicz i Skierniewice. Należały one niegdyś do prymasów korony polskiej, arcybiskupów gnieźnieńskich, następnie zabrane na skarb moskiewski. Tam to w pięknych borach i lasach, radzi polują carowie moskiewscy, gdy przyjeżdżają do Polski...

W jednej z wiosek zapadłych w owym borze, był proboszcz, księżyna dobry i potulny, na którego spływała łaska carska, jak to czasami bywa w kapryсах tak możnych i wielkich panów... Lubił go nieboszczyk car Aleksander III-ci może dlatego, że ksiądz zawołany był myśliwym i w wolnych od nabożeństwa chwilach, lubiał się wymykać na kaczki, chruściele, krzyki, a pono i na grubszego zwierza. Ile razy tedy przyjeżdżał car do Skierniewic, wnet kazał przywoływać księdza i jazda, dalej na łowy, którym też towarzyszył wielki łowczy — margrabia Wielopolski, rządca księstwa łowickiego.

## Agnus.

Obrazek z życia warszawskiego.

(Ciąg dalszy).

Siostra Anastazyja westchnęła.

— Widzisz — rzekła — jak zgubnie działali na ciebie twoi nowi przyjaciele!

Czeladnika skruszyły nieco te słowa, zawstydił się, bo nawet zmartwił tę dobrą kobietę...

Ale ot! Źle zrobiła Siostra, że mu wspomniała towarzyszy? Alboż ich ona zna?... Brzozik Alfons, który razem z nim przyjechał z Łodzi, mechanik co się zowie, był porządnym rzemieślnikiem i nie lada kto! Jak mu pryncypał nawymyślał to porzucił wszystko, a teraz próbuje na własną rękę w Warszawie. Szczepański ze swoją siostrą, Ze-

bią, także porządni ludzie, a że Zerbiec czasem sobie podchmieli, to co komu do tego? Za to głowę ma otwartą, słyszy jak trawa rośnie, sam sobie byt wywalcza w życiu. Nie popełnili nic nieuczciwego, chociaż żaden z nich nie uczęszcza do kościoła!

Chciał mieć sposobność, aby się wyklócić — miał ją... Teraz potokiem płynęły mu słowa. Bronił gorliwie dawnych towarzyszy.

Zakonnica, założywszy ręce w długie rękawy, stała spokojnie, słuchając; kiedy Strumło skończył dowodzić, Siostra rzekła:

— Uczciwość bez Boga kruchą jest...

Poczem, przystępując już wprost do rzeczy, zapytała:

— A co to za panna odwiedzała cię onegdaj w pracowni?

Strumło nie spodziewał się tego zapytania.

— Siostra już wie? — spytał zdziwiony, — ano, Zebcia Szczepańska.

Kiedy tak raz idą we trójkę na łąwy, poczynają gadać o tem i o owem, a że droga była nieszczególna, pełna wybojów, zesłała też rozmowa i na drogi. Potrzeba zaś wiedzieć, że w tych krajach carstwa moskiewskiego, gdzie żyją sami rodowici Moskale, istnieją tak zwane „ziemstwa“, nieco podobne do naszych rad i wydziałów powiatowych, — nie z taką swobodą, bo tam każdy gubernator może je rozpędzić lub wstrzymać ich uchwałę, ale o tyle podobne, że członkowie ich nie są naznaczani od rządu, jeno wybierani z pośród ludności i mają czuwać nad szpitalami, gościńcami i tym podobnie. Ale na ziemiach polskich nawet i tak mizernego samorządu niemasz: Moskale nie pozwolili, aby tam istniały „ziemstwa“, bo nie chcą, aby Polacy sami radzili nad swemi potrzebami. „Rząd nasz ojcowski“ — powiadają — „sam będzie myślał o wszystkim za was i dla was“... Więc i drogi w Królestwie Polskiem, czyli jak je dziś Moskale zowią

„w kraju przywiślańskim“, mają pod swoją pieczę i zarządem urzędnicy tego ojcowskiego rządu carskiego!

Naraz car wpadł w wybój czy w kałużę i zwichnął sobie nogę!...

— A niechże to dyabli wezmą te wasze „ziemstwa“ — syknął z bolu i z gniewu car — jakże one haniebnie tu gospodarują i w jakim mizernym stanie utrzymują te drogi!...

Wielopolski i proboszcz spojrzeli na siebie wzajem, ale nie mieli odwagi powiedzieć carowi, że przecież tu „ziemstw“ nie ma, a drogą zajmują się urzędnicy carscy!...

Tak to o wszystkim wiedzą carowie. A czy są wszechwładnymi, to dość powiedzieć, że gdy car Paweł I-szy, a później syn jego Aleksander I-szy, sięgnęli po odrobinę sprawiedliwości dla Polaków, to ich uduszono! Przecie warto pamiętać o tem, że na ziemiach polskich gospodaruje około 30.000 tysięcy urzędników

— Któż to taki? — badała dalej zakonnica.

— Ot, tak... »Facetka«, siostra mechanika, który mieszkał ze mną na Pradze. Przychodziła do mnie...

Ale urwał opowiadanie.

— Zapewne przypomnieć ci czasy — dokończyła zakonnica — kiedyście się po knajpach włóczyli? może zachęcić cię do powrotu? a może tylko zapytać, czybyś im pieniędzy nie pożyczył?

Nie posądzał czeladnik zakonnicy o tyle domysłności... dalibóg musiała chyba podsłuchać pode drzwiami!

— Skoro Siostra tak dobrze wie, to po co mówić — rzekł...

Zakonnicy lżej się zrobiło na sercu.

— Zatem szło jej o pieniądze?... — spytała.

— Skąd miałem dać — rozgniewał się nagle Strumło — u nich ani grdynia, a u mnie co?

— Jakże to dobrze! — ozwała się Siostra Anastazyja, ale wnet myśli swojej dała inny zwrot: Pamiętaj, żem została twą kasyerką... Mam nadzieję, żeś tej próżniaczce dał należytą odprawę... i że tu już nie powróci... Prawda Walku? Pomyśl sam! Czy to się godzi, ażeby osoba, która ci nie jest krewną, przychodziła za tobą aż tu, do zakładu...

Strumło nie odpowiedział nic, uśmiech złośliwy błąkał się po jego twarzy.

Siostra, zbliżywszy się do niego, oparła mu rękę na ramieniu z wielką dobrocią i rzekła:

— To twoja niedobra przeszłość odwiedzała cię... Ale cóż jej dzisiaj do ciebie? Mój Walku, ja wiem, że w gruncie z ciebie dobry chłopak... bardzo dobry chłopak...

i takich ludzi, którzy się zowią sługami carskimi, a w istocie są sługami swoich brzuchów, swoich kieszeni i swoich dzikich często zachcianek. Cała ta tłuszcza zajmuje miejsca Polakom i wmawia w cara, że Polacy „robią rewolucyę“, że więc potrzeba ich pilnować, zdzierać i do nędzy doprowadzać...

Pomyślmy teraz — ileż to jest takich sług carskich na całym ogromnym obszarze Rosyi? Krocie, krocie tysięcy! W ich interesie leży trzymanie ludności za kark, przedstawianie takowej za niesforną i niedojrzałą do samorządu, a potrzebującą opieki i silnych rąk tychże sług... Całe te hordy posiepaków, trzymają w garści liczny zastęp dostojników, otaczających tron cara, a stojących tak wysoko, że mu zasłaniają widok i tych sług i tej ludności, oraz jej potrzeb, widok, o którym mówił powyżej wspomniany „archiepiskop“...

Potrzeba byłoby, aby car był silniejszy od nich... Potrzeba, aby się wdrapał

po ich barkach na wyżyny i spojrzął na bezmierny ten padoł niewoli, nędzy, łotrstwa, brudu i przekupstwa, który się rozściela u stóp jego, a jeśliby i tego nie zobaczył, aby miał dość potężną pięść do rozpedzenia onych opiekunów i sług... A więc potrzeba, aby miał dobrą wolę i żelazną rękę.

Czy takim będzie ten młody car, Miłkołaj II., którego dziś w Moskwie uroczycie koronują, — obaczymy.

*Pisarz „Niedzieli“.*

## W buc Zackiem.

*Buczacz, dnia 21. maja.*

Oddział podolski galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego urządza corocznie w jednym z swoich powiatów rodzaj wystawy bydła włościańskiego, połączonej też z udzielaniem nagród.

Strumle zabarwiła się twarz lekkim rumieńcem, pochlebiła mu dobra opinia Siostry.

— Czy wiesz — ciągnęła zakonnica — że pocziwy ks. Biański odwiedzi tutaj chłopców pojutrze, bo niektórzy ze starszych gotują się do spowiedzi...

Czeladnik podniósł głowę i wnet się na jeżył.

— A mnie do nich co? — zapytał.

— Owszem — odparła — jeśli masz jeszcze wątpliwości co do wiary, przełożysz je księdzu, rozmówicie się...

— Ja mu się tam spowiadać nie będę — rzekł Walek.

Siostra zamilkła, ale po chwili wtrąciła:

— Antoś Domaniewski spowiadać się będzie także.

— Ja mu nie bronię — rzekł Strumło.

— Więc nigdy pogodzić się z Bogiem nie myślisz?

Czeladnik nie odpowiedział, zmarszczył tylko brwi i patrzył na własne obuwie, którym głośno uderzał w podłogę; poczem ruchem głowy odrzucił spadające mu na czoło włosy i rzekł obojętnie:

— Nie! Już ja nawet zapomniałem, jak się to człowiek spowiada... A zresztą, czy ja mogę spamiętać, jakie grzechy popełniłem od siedmiu lat...

— Jaby ci dopomogła — nieśmiało wtrąciła zakonnica — pójdzie ci łatwiej, niż myślisz...

Ale czeladnik odrzucił pomoc i rzekł opryskliwie:

— Nie czuję żadnego żalu za grzechy... Dobrze mi jest, jak jest... Niech Siostra mi nie zawraca!...

Nastało długie milczenie — wiatr tylko uderzał o szyby płatkami śniegu.

Zakonnica skierowała się ku wyjściu.

W roku bieżącym wystawa taka została urządzoną w dniu 16. maja w Monasterzyskach.

Pomimo długotrwałej słoty, a wskutek tego złych bardzo dróg, włościanie nawet z odleglejszych gmin przypędzili znaczną ilość bydła, wśród którego znajdowały się wcale nie złe okazy, głównie pochodzenia Simental i Szwiców.

Komisya nagradzająca, złożona z członków oddziału podolskiego, dalej z zaszczytnie znanego hodowcy, p. Grzegorza Głuchowskiego oraz inspektora chowu bydła p. Kazimierza Fedorowicza, pod przewodnictwem prezesa oddziału p. Artura Cieleckiego, rozdała kilkanaście nagród w wysokości od 5 do 15 złotych z funduszków przez komitet przysłanych, oraz parę nagród mniejszych z funduszków oddziałowych celem zachęcenia włościan do starannejszej hodowli bydła.

Pod tym względem pozostaje u nas jeszcze dużo do życzenia i nie tak rychło bu-

czackie będzie mogło się równać z okolicą Kamiennej, gdzie sprężysta, pełna znajomości działalność p. Głuchowskiego znamienite wydała owoce; jednak i u nas już włościanin stara się mieć coraz lepsze bydło a przedewszystkiem lepiej je karmi. Na każdym też niemal kroku widać pracę naszego Towarzystwa gospodarskiego które wspólnie z Towarzystwem Kółek rolniczych rozdając bezpłatnie nasiona pożytecznych roślin pastewnych pomiędzy włościan, wielce się przyczynia do polepszenia chowu bydła. Możemy mieć też nadzieję iż nowo w życie wchodząca ustawa o licencyonowaniu buhajów dodatnio również pod tym względem oddziała.

Nazajutrz, to jest dnia 17. bieżącego miesiąca, Monasterzyska ożywiły się jeszcze więcej, gdyż z wszystkich stron obszernego powiatu przybyły setki gospodarzy, członków Kółek rolniczych na zaproszenie delegata tegoż Towarzystwa.

Ani deszcz ulewny, ani okropne drogi, nie były żadną przeszkodą dla włościan,

— Przynajmniej — rzekła smutnie — innym nie dawaj zgorzenia... ciężką wzięłbyś na siebie odpowiedzialność.

W tej chwili za progiem dwa obeasy uderzyły o podłogę, drzwi się otwarły z hałasem i wszedł Piechórski.

Strumłę często odwiedzała młodzież w pracowni.

— A tyś tu po co? — spytała Siostra. Wojtek zasapany rzekł:

— Majster posyłał na miasto.

— Zamiast wracać do roboty, odwiedzasz znajomych — przyganiła zakonnica.

Piechórski nie stracił rezonu.

— Ee, będzie czas! ja tak tylko... — tłumaczył się — ja do pana Strumły.

Zakonnica już wychodziła i rzekła:

— Wracaj mi w tej chwili do roboty, Wojtek, słyszysz? inaczej sama cię oskarzę

przed majstrem. — Uśmiechnięte zazwyczaj jej usta, wyrażały teraz surowość.

— Ale, ale!... — dodała od progu — przyjdź-że w niedzielę, organista wyzdrowiał... będzie znowu nauka śpiewu.

Skoro Siostra odeszła, Piechórski prędko rzekł:

— Panie! panie! Pan wie? Kubalskiego okradli tej nocy.

I klasnął rękoma po udach.

Strumło się odwrócił:

— Jakto? Kubalskiego?... Handel spżywoczy na Pradze?

— Taak — potwierdził terminator... zabrali mu siedemset rubli z szuflady.

— No! no! i nie wykryto złoczyńców?

— A no!... jest podejrzenie.

— Na kogoż to?

— Mówią, czeladnik jakiś... nazywa się Żerbiec.

k którzy zawsze chętnie spieszą na wezwanie p. Artura Cieleckiego.

Po uroczystem nabożeństwie rozpoczęto wiec w obszernej sali szkoły ludowej. Oprócz włościan wzięło w nim udział kilku księży obu obrządków, kilku właścicieli ziemskich, członków Towarzystwa gospodarskiego, oraz rodzina dziedzica Monasterzysk hr. Kazimierza Młodeckiego Kółka rolnicze żywo popierającego, nawet parę pań było obecnych. Przewodniczył jak zwykle, prezes oddziału podolskiego.

Pierwszy odczyt wygłosił p. Antoni Świerzawski, dyrektor szkoły rolniczej krajowej w Jagielnicy, o uprawie roślin pastewnych i karmieniu bydła letnią i zimową porą. Wykład był jasny, przystępny i dla włościan bardzo pouczający. Potem p. Cielecki w dłuższem przemówieniu skreślił historię unii i kościoła ruskiego wogóle, a podnosząc znaczenie trzywiekowej rocznicy unii brzeskiej, wymownie zaznaczył wielką różnicę pomiędzy Moskałami i Rusinami, między kościołem szyszmatyckim a unickim. Wykład ten widocznie sprawił silne wrażenie, gdyż zgromadzeni długo a serdecznie mowcy dziękowali.

Teraz nastąpiły obrady, tyżące się Kólek rolniczych w powiecie będących; przemawiało kilku włościan a po wspólnem porozumieniu zgromadzenie wybrało pięciu delegatów na zjazd do Rzeszowa.

Wreszcie odbyła się fantowa loterya, na którą przybyli członkowie Kólek otrzymali bezpłatnie losy. Rozlosowano około 70 fantów, bądź książeczek treści pożytecznej i pouczającej, bądź przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie domowem lub rolnem. Całe zgromadzenie rozeszło się około godziny 6 popołudniu.

Rozjeżdżano się do domów ochoczo i z zadowoleniem, a tego rodzaju zjazdy, na których zgromadzają się tak Polacy, jak Rusini i na których głoszą się odczyty treści historycznej i gospodarskiej, wpływają na ogół ludności wiejskiej najkorzystniej, czego dowodem są Kółka powiatu buczackiego, rozwijające się nader pomyślnie, przyczyniające się do podniesienia rolnictwa, zdrowej oświaty, budzące przedsiębiorczość i samodzielność wśród włościan.

W każdym razie jest to praca bardzo dodatnio oddziaływująca na nasze społeczeństwo wiejskie.

G. N.

Strumło rzucił szarfmesser i na równe wstał nogi.

— Żerbiec? skąd wiesz? — spytał.

— A opowiadali w warsztacie...

— Fałsz! — krzyknął i już zrzucał fartuch, porwał za czapkę i paltot.

— Pan idzie tam? — zdziwił się Wojtek.

— Zmykaj! — rzekł krótko Strumło i, obróciwszy klucz we drzwiach, nie zważając na Wojtkę, spieszył co prędzej na przedmieście Pragę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Michał Radziwiłł.*

## Wystawa w Jarosławiu.

*Jarosław, dnia 24. maja.*

Dzięki gorliwym staraniom Towarzystwa chowu drobiu i królików, zostającego pod opieką ks. Czartoryskiej, przyszła tu w dniu wczorajszym do skutku zapowiadana od dawna wystawa drobiu i królików.

Towarzystwo, o którym mowa, założone zostało w roku 1895 pod przewodnictwem p. Bzowskiego, któremu szedł z pomocą niestrudzony jego sekretarz p. Bogdanowicz. Liczy ono obecnie 130 członków, zapewniając im następujące dogodności, więc:

- 1) utrzymuje dla nich 10 kurników zarodowych, które stoją bezpłatnie do użytku członków dla wypróbowania wytrzymałości

ras drobiu; 2) rozdaje corocznie za kilkadziesiąt złotych jaj, bądź bezpłatnie dla osób niezamożnych, bądź za mierną nader opłatą, celem wylęgania rasowego drobiu; 3) udziela bezpłatnie swojej gazetki pod nazwaniem *Ster.* Opłata roczna do Towarzystwa 3 złotych, dla włościan i nauczycieli ludowych wynosi tylko 2 złote.

Już z tego pobieżnego wyliczenia poznać można pożyteczny zakres działania Towarzystwa, które zamierza teraz zająć się ze wszystkich sił pośrednictwem w wywozie drobiu za granicę o czem już obszernie w *Niedzieli* pisano.

Chów drobiu i królików może oddać krajowi naszemu znakomite usługi w podniesieniu gospodarstwa wiejskiego a dla wielu stać się nawet deską ratunku.

Wczorajszemu otwarciu wystawy towarzyszyły tłumy. Pierwszy zabrał głos p. Bzowski, który polecił Towarzystwo poparciowi ogółu i wspominał z uznaniem o działalności ks. Czartoryskiej w zakresie chowu drobiu i p. Falkowskiego w zakresie chowu królików. Od miasta Jarosławia przemawiał burmistrz p. Dicius, od Towarzystwa gospodarskiego, w niezwykle ciepłych i przekonujących słowach, poseł Brykczyński, podnosząc ważność poprawnego chowu drobiu i królików.

Po otwarciu wystawy odbyło się na targowicy nagradzanie koni włościańskich z funduszy Towarzystwa gospodarskiego, wynoszących kilkaset złotych.

Plac wystawy sprawia korzystne wrażenie. Budy i budki umajone przez ks. Czartoryskiego chwytają widza za oko... W tłumach publiczności znajdowało się sporo włościan z ciekawością i uwagą przyglądających się wszystkiemu...

Wystawa obejmuje 7 działów: 1) kury, 2) ptaki pływające, 3) indyki, pantarki, pawie, bażanty, 4) gołębie, 5) króliki, 6) ptaki śpiewające, 7) narzędzia do chowu.

Najokazalej wypadły działy kur i królików. Nagród przyznano mnóstwo, między

niemi medale złote i srebrne przysłane przez ministerium rolnictwa. Z wystawców włościańskich nagrodzeni zostali medalami i pieniędznie: Drohomirecki, Zubicki, Wiatr, Łechman, Chodań, Golba, Jakubik, Maziarek i Dziuba (po największej części włościanie z Wiązownicy).

P. Podiwin mówił na wystawie o sztucznym wylęganiu kur i przedstawił w tym celu doskonały przyrząd swojego pomysłu.

Sporo okazów z wystawy nabyto, i tak spełniła ona najzupełniej poważne swoje zadanie i popchnęła na nowe tory krajową hodowlę drobiu.

Z P.

## Szcześliwy.

Kiedy ranna zorza świta  
Biorę w pole kosę...  
Tysiąc ptasząt dzionek wita  
Otrzepując rosę...

A najgłośniejsz, najdonośniejsz,  
Skowronię ptaszyna,  
Nuci Bogu, i z rozłogu  
Skrzydełka rozpina!

Z piosnką leci tam wysoko  
Wiosny śpiewne dziecię...  
Za nim dusza, za nim oko  
Tonie w nieb błękiecie!

Tonie, tonie w chmurek łonie,  
Aż wszystkie przepłynie,  
Aż się w progu skłoni Bogu,  
W Niebieskiej krainie!

Dzwon na wieży dzwoni szczytce,  
Zmówię modły ranne,  
Aby uczcić Święte Dziecię  
I Najświętszą Pannę.

Składam dłonie, schylam skronie,  
I modłę się szczerze,  
A wraz z dzwonkiem i skowronkiem,  
Płyną me pacierze...

Tak pobożnie dzień zaczęty  
Przemija wesoło  
Choć jak perły rosy świętej  
Pot mi rosi czoło.

Praca ciśnie, ramię zwiśnie,  
Lecz spojrzę na niwy —  
Wzniosę czoło i wesoło  
Śpiewam... bom szczęśliwy!

J. K. S.

## Wiadomości z ziem polskich.

\* Według *Kraju* w Królestwie Polskiem mają być zaprowadzone sądy mieszane, w rodzaju sądów ławniczych, złożone z 12 członków, a mianowicie: z 3 sędziów państwowych i 9 przysięgłych. Czy z tej »mieszalniny« będzie jaka pociecha, Bogu tylko wiadomo!...

\* Sprawę krzyżów przydrożnych w Krajach Zabrzanych, rozwiązano ukazem carskim z dnia 30. marca. Ukaz ten położyć winien kres szalonym zachciankom i dzikim wybrykom Orzewskich i Klingenbergów, obryzganym męczeńską krwią krożan.

\* Rząd moskiewski sprzedał zabrane przez się ogromne dobra lubartowskie, obejmujące 12.000 morgów, a w tem 5.000 morgów starodrzewia, damie dworu, księżnej Naryszkinowej za cenę 500.000 rubli!... Nabywczyni ledwie połowę zapłaciła gotówką, a resztę obiecała uiścić ratami. Nazajutrz po tem kupnie, księżna Naryszkinowa przed tym samym notaryuszem wyzbyła się lasu za pół miliona rubli z górą, a więc do całego majątku przyszła za darmo!... O tem, iżby Polak mógł się o lubartowszczyznę pokusić, ani marzyć nie można było!

\* Jak donosi *Dziennik Poznański*, w Warszawie, tuż pod samym ratuszem, czterej podchmieleni oficerowie moskiewscy, wyprawili piekielną awanturę. Pobili oni Bogu ducha winnego dorożkarza, policyanta, poranili kilku przechodniów, stali się powodem zbiegowi-

ska, które wzburzyło miasto całe. Pewno ich za to na wyższy stopień posuną!

\* Z Poznańskiego donoszą, iż majątek Mokronosy, nabył od Niemca p. Prajbisz, Polak, syn lekarza z Poznania. Na Kujawach przeszły dwa folwarki na własność polskich gospodarzy. Majątek Żakowice nad Gopłem, kupił p. Będzwołek, a Siedlimowo pod Inowrocławiem p. Miech. Szczęść Boże nowym nabywcom! Dałby też Bóg, aby który z naszych magnatów, spletał figla Niemcom i zakupił dobra Dąbrówkę Ludomską, na który to potężny szmat ziemi polskiej, ostrzą sobie Niemcy oddawna ząbki...

\* Ciesła Bugiel z Zabrze, stawał jako świadek w sądzie katowickim. Jawiwszy się przed sądem oświadczył, iż zeznawać będzie tylko po polsku, jako w ojczystym języku. »Czy mnie pan nie rozumie« — zapytał go przewodniczący — »gdy mówię do pana po niemiecku? Przecież mi pan dajesz odpowiedzi zupełnie stosowne«. »Rozumiem«, — odpowiedział Bugiel — »ale chcę mówić po polsku, bo ja nie jestem Niemcem«. »Czy jesteś pan Rosyaninem?« — pytał teraz dalej sędzia ławniczy, — »co zacz pan jesteś?« »Jestem Polakiem« — odpowiedział Bugiel. »U nas są tylko Niemcy, Polaków żadnych nie ma, a przez swoje zachowanie dopuściłeś się pan niestosowności przed sądem« — oświadczył teraz przewodniczący i skazał Bugiela na 6 marek grzywny... Kto twierdzi, że... u nas nie ma Polaków, ten chyba — mówiąc łagodnie — grubo się myli. Wartoby się spytać pana sędziego, który nauczyciel mu to powiedział, a temu nauczycielowi kupić jaką historję, z którejby się nauczył, iż naród polski istnieje na Szląsku od wieków i nawet prędzej tam był, aniżeli Niemcy, nieproszeni goście na naszej ziemi!...

\* Górą chłopcy nasze! Znany z nienawiści do wszystkiego co polskie, raciborski *Anzeiger* skarży się, iż górnoszlązacy przywołujący na targ rozmaite jarzyny i wiejskie rzeczy, nie chcą na pytania niemieckie odpowiadać po niemiecku. Wskutek tego *Anzeiger* drze sobie włosy z głowy i woła: »koniec



świata!« radząc Niemcom, aby Polaków zmuszali do niemieckiego szwargotu... Na to chłopci nasi w śmiech i mówią: »Nie chcesz Niemce kupować naszych kur, jaj, kapusty, marchwi, kartofli i ryb naszych, które ci sprzedajemy z polskiego gospodarstwa, posługując się przytem polskim językiem... to nie kupuj! Kogo nasza ojczysta mowa drażni lub gorszy, niech idzie do *Anzeigera*, my jako jesteśmy, zostaniemy... *nix dajcz*, choćby za każde słówko sypali talarami!«...

\* Gazeta niemiecka *Germania*, pisze co następuje: »Od kilku dni panuje w Mysłowicach ogromne oburzenie z wypadku, który nietylko mieszkańców Mysłowic, ale zapewne wszystkich ludzi poruszy do żywego! Otóż w tych dniach wpadł, nie upoważniony do tego przez władzę szkolną, do jednej z klas szkoły myślowickiej, położonej przy placu Wilhelmowskim, kantor żydowski, zamierzając wykładać religię żydowską. Ujrawszy zawieszony na ścianie wizerunek Chrystusa, zerwał go i rzucił na szafę szkolną!... W tejże chwili przybył do szkoły rektor S., a ujrawszy niespodziewanego gościa i zauważywszy brak krzyża na ścianie, zapytał, coby to znaczyło, na co odebrał jednak lekceważące i wymijające odpowiedzi!« Co się dalej z tym panem stało, *Germania* nie powiada, żąda tylko, aby w jak najkrótszym czasie z nim się załatwiono i zaprowadzono szkoły wyznaniowe.

## Cześć Maryi!

...Nigdzie może cześć Maryi, królowej nieba i ziemi, nie było tak powszechną, tak wielką, tak z serca płynącą jak w Polsce!...

Nie było domku któryby nie miał obrazu Matki Bożej. Nie było piersi, coby się nim nie uzbroiły! Malowano go na chorągwiach, na zbrojach, wysadzano imię Maryi w ogrodach, poświęcano mu kościoły, a cudowne wizerunki Częstochowskiej i Ostrobramskiej rozsiane po kraju zwabiały tysiące pobożnych pielgrzymów. Często nawet miecz, ten towarzyszący całej przeszłości narodu, który Maryę obrał królową swoją, miecz

nawet przeznaczony na obronę wiary i walkę z pogany, ozdobiony był złotym obrazkiem naszej Pani.

Pierwsza pieśń, w której się odezwał naród senne otworzywszy oczy na światło niebieskie, poczyniała się od wyrazów »Boga-Rodzico!«... U obrazów Matki Boskiej nie wota i lampy, ale najdroższe ofiary, wyrażające życia całego oddanie, wisały. Buławy, szable, sznury pereł, wieńce ślubne dziewic, dary monarchów i co kto miał najdroższego, wieszano... Pobożne ręce prababek naszych, na złotem tle ornatów wyszywały perłami i dyamentami to imię łaskawości i pośrednictwa.

A żaden bo może naród tyle u Boga za grzechy swoje orędownictwa nie potrzebował!...

J. J. Kraszewski.

## Z TYGODNIA.

W rozprawie nad podatkami gruntowymi, która toczyła się w tych dniach w Radzie Państwa, zabierali głos posłowie nasi Struszkiewicz i Czajkowski. Pierwszy przypomniał państwu obowiązek dopomożenia rolnictwu w dzisiejszem ciężkiem jego położeniu, zwłaszcza w Galicyi, która sporo uiszcza podatku gruntowego. Poseł Czajkowski zaś dowodził długo i szeroko, iż Galicya nie może płacić za inne kraje, bieda u nas bowiem pomiędzy większymi właścicielami i włościanami jednaka...

Izba panów przyjęła w całości nową ustawę wyborczą.

Że się zastępca burmistrza wiedeńskiego, osławiony dr. Luiger wraz z adjutantami swoimi wybrał na Święta Zielone do starego Krakowa i cudnej Wieliczki, temu się nie dziwimy. Trochę nam już dziwno, iż go szewcy krakowscy zaprosili na uroczyste poświęcenie swego sztandaru, bo to, choć przeciwnik żydowstwa, nasz przedewszystkiem wróg zaciekły i jak dotąd nieprzejednany!... Ale dziwimy, dziwimy się bardzo wszystkim uczestnikom uczty szewskiej, iż słuchali cier-

pliwie p. Luigera, gdy im dawał nauki życia chrześcijańskiego i radził pielęgnować ducha religijnego! I to mówił p. Luiger w »Rzymie polskim«, rzucał to w oczy Polakom, słynnym od wieków z miłości i przywiązania do Wiary św. i Kościoła, bajdurzył, ot tak — jak mówią — od śliny i znajdował słuchaczy! Trudne to doprawdy do zrozumienia!...

Podczas Zielonych Świąt, odbyło się w Bernie morawskim ogólne zgromadzenie niemieckiego »Schulvereinu« towarzystwa, mającego za zadanie szerzenie niemieckości, a niweczenie wszystkiego co polskie (na kresach Galicyi i na Szląsku austriackim). Otóż na zgromadzeniu tem, herszt tej szlachetnej bandy, niejaki Weitlof, oświadczył »z najgłębszym żalem, iż robota germanizacyjna nie zapuściła trwałych korzeni, a zacny »Schulverein« bankrutuje!« Dowodem zaś upadku myśli i roboty niemieckiej, jest zmniejszenie się dochodów towarzystwa w ciągu ostatniego roku o 43.327 złotych!... A należy pamiętać, iż na »Schulverein« składają się Niemcy z Austrii i Prus, wszystko co wrogie żywiołowi słowiańskiemu w ogóle, a polskiemu w szczególności. Z tego nauka krótka: trzymać się Wiary św., języka ojczystego, isć ławą w sprawach narodowych, a Niemcom rychło odejdzie ochota szukania u nas swego «Vaterlandu!»

Coś się zaczyna psuć w sławetnej robocie socjalistów w. W Berlinie, stolicy Niemiec, gdzie moc «towarzyszy» radzi i wykrzykuje od lat wielu, istniała socjalistyczna szkoła kształcenia robotników. Dawnymi czasy ciągnęli do niej obalączeni ludzie nieprzymierzając jak na odpust jaki; bywało w tej szkole aż do 5.000 »uczniów«... W roku bieżącym szkoła opustoszała i w tej chwili przesiaduje w niej wieczorami tylko 200 »uświadomionych« robotników, którzy tylko co patrzeć dyzną gdzieindziej kupą na piwo!

Carowa wdowa, matka panującego cara, bawiła przez dłuższy czas we Francyi u łóża chorego na piersi syna. Kiedy opuszczała Francję, odwiedził ją przed samym wyjazdem prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Faure (czytaj For) w Nansy, miasteczku nadgranicznem, przybywając po to umyślnie z Paryża. Przy pożegnaniu wręczyła carowa prezydentowi piękną różę, z czego cała Francya, liżąca teraz stopy Moskwy, bardzo się cieszy... O tym zaś chorym księciu Jerzym, który jest zarazem następcą tronu moskiewskiego, piszą na pewno (?) niektóre zagraniczne gazetki, iż już zakończył na morzu życie, i że tylko dlatego, aby uroczystości koronacyjne w Moskwie nie doznały przerwy, tają teraz śmierć jego. Gdy już koronacja się skończy, okręt z zwłokami księcia dopłynie na Kaukaz, a wówczas obwieszą światu żałobną wieść o zgonie wieloksiążęcym...

Zaledwie Włosi poczeli wycofywać się z Abisynii, gdzie niepotrzebnie wleźli w cudzą kapustę, a już słychać o nowym ruchu Rosyi i Francyi w Egipcie, z Turcyi zaś dochodzą wieści o dalszych niepokojach pomiędzy Ormianami. W Persyi wre też jak w ulu. Słabą zaiste nitką szyty jest tak zachwalany p o k ó j p o w s z e c h n y.

## Nowiny.

— **Wydział krajowy** otrzymał ze strony ministerjum kolejowego pozwolenie na rozpoczęcie robot wstępnych około budowy kolei z Kołomyi na Tłumaczyk, Łaneczyn do Delatyna i na Podhajczyki, Gwoździec, Czerniatyn do Stefanówki.

— **Nowy urząd pocztowy.** Z dniem 1. czerwca roku bieżącego, wchodzi w życie urząd pocztowy w Markowej, w powiecie łańcuckim, ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu obejmuje gminę i obszar dworski Markowa, tudzież gminę Gać.

— **Z Wiednia** przybył w tych dniach do Lwowa dyrektor zarządu tytoniowego na objazd istniejących w Galicyi fabryk tytoniu

i cygar. Korzystając z pobytu jego wśród nas, Towarzystwo gospodarskie wezwało p. dyrektora na radę, na której zastanawiano się nad środkami podniesienia w Galicyi uprawy tytoniu. Dawniej dostarczała Galicya liścia tytoniowego za 2,500.000 złotych, dziś zaś tylko za 900.000 złotych, a to głównie z tego powodu, że i na tem polu współzawodniczą z Galicyą Węgry, dostarczając rządowi liścia tytoniowego w wartości przeszło 5 milionów złotych. Obecnie dozwoloną jest we wschodniej Galicyi uprawa tytoniu tylko w 12 powiatach i to na przestrzeni 3.300 hektarów. Ilość wszystkich uprawiaczy wynosi 34.000, przeważnie ze stanu włościańskiego. Wymieniono dalej, że celem podźwignięcia włościan z biedy, należy domagać się aby rząd istniejące ograniczenie co do uprawy tytoniu w 12 tylko powiatach zniósł, a gdyby to nie było możliwem, aby przynajmniej w owych 12 powiatach wolno było każdemu mieszkańcowi rolnikowi zajmować się uprawą tytoniu. W końcu domagano się, aby do odbioru liścia tytoniowego, przysyłał rząd tutejszych urzędników, a nie jak to dotychczas z Wiednia lub Pragi. Urzędnicy ci bowiem, nie znając języka krajowego, nie mogą się porozumieć z włościanami. P. dyrektor zarządu tytoniowego, przyrzekł zbadać powyższe żądania i w miarę możliwości je uwzględnić. Towarzystwo gospodarskie i krajowe Towarzystwo uprawy tytoniu, mają w tym przedmiocie wypracować odpowiednie do rządu przedstawienie.

— **Starostwo lwowskie** wydało okólnik, w którym wzywa włościan, iżby z natopkanymi na drodze cyklistami, (jadącymi na kołach, a ztąd nazwanymi kolarzami), obchodzili się życzliwie. Były bowiem wypadki, iż swawolna młodź wiejska, a nawet i starsi czynili kolarzom różne nieprzystojne psoty, których pobudek dalibóg nie rozumiemy!

— **Delegatami Wydziału krajowego**, którzy mają z początkiem czerwca wyjechać do Brazylii, są profesor dr. Siemiradzki i grecko-katolicki ks. Czajkowski. Duszpasterzem, wyznaczonym przez metropolitę dla kolonii ruskiej w Rio Karo w Paranie, jest młody kapłan ks. Rozdzielski. Obaj księża ruscy mają z sobą wziąć dla kolonistów w Paranie cały zapas ruskich książek, jako to: kalendarzy, biblii, modlitewników i elementarzy.

— **W trembowelskiem** ruch emigracyjny osłabił już znacznie. Pewien włościanin

wróciwszy w tych dniach z Brazylii, wykrzykiwał i złorzeczył głośno tym »co pozwalają durnemu chłopu iść po chorobę i nędzę za morza«... Naszem zdaniem, biedny emigrant powinien mieć tylko żal do siebie samego, sam bowiem pewno lekkim sercem rzucił ojcowiznę i poszedł szukać »szczęścia« wśród obcych!

— **Z Belzca** koło Białego Kamienia, żalą się, że podczas odbywających się tam misji katolickich, cały plac i drogi osaczyli żydzi kramarze, sprzedający w chwili nabożeństwa nie tylko wódkę i piwo, ale nawet obrazki święte, szkaplerze i koronki. Możliwe przecież natrętnych przepokupniów usunąć z obrębu miejsc odpustowych i misyjnych na przyzwoitą odległość?

— **Z Rzezawy** pod Bochnią, donoszą nam, iż założony tam sklepik chrześcijański Kółka, dzięki poparciu miejscowego wójta Jana Przybysia i ks. proboszcza (nazwiska nie podano, *przypisek redakcyi*), pomyślnie rozwijać się poczyna. Właściciele dwóch sklepów, żydkowie, zrozpaczeni stoją w progach handlków swoich i przemysłiwają nad sposobami pokonania »gojów«. Wszystkie ich jednak zamysły nie zdadzą się na nic, lud tu bowiem pobożny i jak mówią »charakterny«, więc pewno wytrwa w zamiarze i swego sklepiku już nie opuści!..

— **W Boguminie** (na Szląsku), miasteczku zwanem z niemiecka Oderbergiem, budzi się pięknie ruch polski. Właśnie w tych czasach założono tam Kółko rolnicze i czytelnie. Stało się to za staraniem 75 wiarusów, których prowadzą ks. proboszcz Dudek i p. dr. Knapczyk. Początek tej roboty wiele pono rokuje sprawie polskiej pociechy! Daj Boże, daj Boże!

— **»Muzeum szląskie«**, czyli zbiór rozmaitych przedmiotów, które mogą przedstawić życie przodków i dać o niem późniejszym pokoleniom wyobrażenie, zakłada Towarzystwo cieszyńskie, zwane »Dziedzictwem błogosławionego Jana Sarkandra«. Szczęśliwa i użyteczna myśl ta, zaraz też się przyjęła i ludziska ze wszech stron Szląska składają: stare rogowe łyżki, drewniane i gliniane naczyńia, instrumenta muzyczne, narzędzia rolnicze, starodawne czepece złotem wyszywane, chustki i pasy, stare książki, obrazy, odezwy, pieśni — słowem, co kto ma i może pa-miątkowego i osobliwego, ofiaruje na użytek publiczny. Takie muzea są bardzo potrzebne,

na setki liczy je każdy kraj, godziwa więc, aby i u nas powstawały one bodaj w głównych miastach dawnej Rzeczypospolitej.

— **W Cieszynie** odbył się w tych dniach egzamin uczniów pierwszego kursu polskiej szkoły rolniczej (zimowej). Egzamin ten wypadł bardzo dobrze, pożytek z nauk jest widoczny i da Bóg będzie trwały! Z ośmiastu uczniów, wszyscy ukończyli szkołę, trzech zaś z postępem celującym. Zastępowym kierownikiem szkoły, jest znany a żarliwy rolnik i pisarz ludowy, p. Władysław Szybiński.

— **Właściciele Tyśmienicy**, hr. Potoccy, ofiarowali cztery morgi gruntu na urządzenie wzorowej targowicy.

— **Z Uhrynowa** donoszą nam, iż w lasach tuturkowskich, ubito w tych dniach zbłąkanego dwuletniego jasia. Samiec ten był niezwykle rosły i ważył 250 kilogramów. Prawdopodobnie zaszedł on tu z lasów wołyńskich, które zwierza tego mają jeszcze podstatkiem.

— **Z Brzeżan** donoszą nam, iż na budującym się szlaku kolejowym Halicz-Tarnopol, pod Potutorami, runął bliski wykończenia most powietrzny, murowany z ciosów i sklepiony. Jaka jest przyczyna tego wypadku, który opóźni otwarcie nowej kolei, dotąd nie wiadomo. Z ludzi nikt Bogu chwala nie ucierpiał!...

— **W Niżniowie** dnia 9. bieżącego miesiąca, wybuchnął gwałtowny pożar i strawił do szczytu budynki czterech gospodarzy, z których to budynków ani jeden nie był ubezpieczony. Że blisko sąsiadujące budowle ocalały, zawdzięczać to należy posterunkowi żandarmerji, kilkudziesięciu izraelitom i murażom z Jazłowca. Zresztą mało kto był pomocny, gdyż właścianin niżniowski, jak pisze *Kuryer Stanisławowski*, »nie posiada na tyle uczucia, iżby bratu w nieszczęściu spieszył z pomocą. Przybyły wprawdzie i to późno dwie sikawki gminy, lecz nie pytajcie, jakie? Jedna z sikawek starego wzoru zarzewiała, zasuszona, zgoła nie mogła być użytą!... Druga nowsza, też nie na wiele się zdała, gdyż nie było nikogo, toby naszą młodzież pouczył, w jaki sposób z taką sikawką się postępuje! Chcący ratować i ogień gasić, zaglądali do tej sikawki z różnych stron, a jakkolwiek przy tej sposobności aż dwa cylindry kołami rozbito, to pomimo tego poradzić sobie nie umiano... Dziwiło nas bardzo, że

skarb tutejszy tak z górnego jak i z dolnego folwarku nie przybył z ratunkiem, ze swemi własnymi sikawkami. Przy tej sposobności dodaje *Kuryer Stanisławowski*, że tam nikt z mieszkańców nie troszczy się o ubezpieczenie budynków gospodarskich chrześcijańskich i o założenie straży pożarnej. Odpowiednia ilość strażaków, już to chłopów, już to mieszczan, znalazłaby się z pewnością, byle kto z poważniejszych mieszkańców tak szlachetnem zajął się dziełem i poświęcił cośkolwiek ze sił swoich i czasu!...

— **Z Monasterzysk** piszą co następuje: »W nocy z dnia 22. na 23. maja, spłonęły do szczytu cztery zagrody włościańskie w wiosce Sawałuski koło Monasterzysk, wskutek czego znowu około 10.000 złotych uleciało z dymem, a kilka rodzin włościańskich pozostało bez dachu i chleba, rozpaczając na zgłiszczach i ruinach swej wieloletniej żmudnej pracy. Przyczyną pożaru było zbrodnicze podpalenie... Szkoda nie ubezpieczona!«

— **Przechowanie kozuchów.** Chcąc by kozuchów i rzeczy ciepłych mole przez lato nie zepsuły, potrzeba je wywietrzyć przez parę godzin na wolnem powietrzu, wytrześć gruntownie i z kurzu szczotką oczyścić. Następnie należy układać je w kufer, o ile możności największy, by długość jego odpowiadała futrom, wyłożyć spód i boki kufra papierem nasyconym naftą, przesypywać pieprzem, kamforą drobną lub naftaliną, kawałkami szczyr smolnych, a przekładając każdą sztukę papierem nasyconym naftą. Gdy wszystkie rzeczy będą już ułożone, zamyka się szczelnie kufer, stawia się go w suchem, a przewiewnem miejscu i nie otwiera przez całe lato, aż dopiero w chwili, gdy dobre zimno da się nam we znaki!

## Nowinki.

○ Na pogrzeb s. p. Emilii Sezanieckiej w Pakosławiu, pospieszły dziesiątki tysięcy chłopów płci obojga, dzieci, starców, nawet kalek, koleją, wozami, lub pieszo, na co kogo stało. Zwłoki stosownie do życzenia zmarłej, pogrzebano jak najskromniej, poczem ks. arcybiskup Floryan Stablewski, wynurzył boleść własnego serca na widok pozostałej rodziny i płaczącego ludu, którego zgasła prawdziwą była matką!...

○ Na Podlasiu znaleziono książkę do nabożeństwa, pisaną ręką Naczelnika Narodu, Ta-

deusza Kościuszki, a przeznaczoną dla panienci, którą w młodości swej gorąco miłował, Ludwika Sosnowskiej.

○ W Paranie, stanie brazylijskim, zdarzyło się w tych czasach wielkie nieszczęście na kolei, przy którym trzech naszych rodaków: Michał Brzeski, Piotr Pubalski i Michał Sempoliński postradało życie, ciężkie zaś rany odnieśli: Antoni Morozek, Jan Polaciński, Michał Pubalski, Władysław Kremer i Stanisław Płachiński.

○ Przedstawicielem Austrii w Japonii, jest Polak, p. Bolesławski.

○ Przedstawicielem cesarza Franciszka Józefa na koronacyi carskiej w Moskwie, był arcyksiążę Eugeniusz.

○ Austriacka rada państwa w bieżącym sześcioleciu odbyła 500 posiedzeń, o 40, jak dotąd więcej, aniżeli w poprzednich kadencjach. Byłe tej pracowitości rychłe były owoce!

○ W Reichenbergu, w Czechach, podburzeni, jak się zdaje, robotnicy, wpadli w zatarg z żandarmeryą, która 3 robotników położyła trupem, 5 ciężko raniła. Na miejscu został też wachmistrz żandarmeryi.

○ Na króla duńskiego natarł w tych dniach jakiś człowiek. Król jadący konno zawołał: »cóż to nie znasz swego monarchy?«, przybiegli policyanci i napastnika aresztowali. Kto on i czego chciał dopiąć, dotąd nie wiadomo.

○ Okropna susza nawiedziła Hiszpanię. Od 70 dni nie spadła tam ani kropla deszczu, często brakuje nawet wody do picia! Rzeki wyschły, w źródłach woda się nie pokazuje, a rząd będzie musiał sprowadzić wszystko zboże z zagranicy. Biskupi wszystkich dycyezji zarządzili procesyę dla uproszenia deszczu. I w Madrycie postanowiono urządzać taką uroczystość, przy której obnoszone będą relikwie św. Izydora, patrona stolicy Hiszpanii. Relikwie te złożone są w skrzyni z trzema zamkami i obnoszone tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Ostatnim razem szczątki świętego opuściły miejsce spoczynku w roku 1788. Król Karol III., będąc ciężko chorym, a spodziewając się uzdrowienia, polecił relikwie patrona stolicy przynieść do pałacu. W zapowiedzianej obecnie procesyi wezmą udział władze duchowne, cywilne i wojskowe całego państwa. Królowa zajmuje się równo żywo procesyą i wraz z synem swoim, Alfonsem XIII., modlić się będzie w oknie pałacu podczas procesyi...

○ Pewien uczoney amerykański — jeśli to prawda — zbudował maszynę do latania, poruszaną siłą pary. Próbný lot bez podróźnych, powiódł się zupełnie. No, no, nasamprzód zobaczymy, a potem dopiero pojedziemy pod obłoki!...

○ Płanetnik Falb, wygłosił rozpaczliwie brzmiące przepowiednie. Zapowiada on deszcze i ulewy na cały lipiec, sierpień i wrzesień. Zwłaszcza w lipcu nie mamy mieć ani jednego tygodnia pogody. Całe szczęście, iż sporo prorocत्व płanetnika, dotąd się nie sprawdziło!

○ Gdy pewien monarcha miał przybyć do Pesztu, był tam wtedy burmistrzem człek przez mieszkańców znieawidzony. Burmistrz ten na posiedzeniu rady miejskiej oświadczył, iż potrzeba dla monarchy wymyślić takie przyjęcie któreby 1) stanowiło dla niego niespodziankę, 2) niewiele kosztowało, 3) sprawiło ludowi przyjemność. Na drugi dzień dostał burmistrz list bez podpisu. a w nim taką radę: »Najlepiej na przyjęcie monarchy powiesić pana burmistrza, będzie to 1) niespodzianką dla monarchy, 2) nie wiele będzie kosztowało, 3) sprawi ludowi niesłychaną przyjemność!«

## Wyścigi tygrysów.

— Za mojej pamięci nie bywało rysiów w Tatrach — mówił nieboszczyk Wala na wiadomość o pojawieniu się w górach naszych tych z kocią naturą dzikich zwierząt...

A przecie dawniej w Polsce każda matka starała się o futro rysie, iżby mieć na kołpak dla syna, kiedy go wyprawiała na wojenkę.

Gdy zaś cofniemy się myślą wstecz jeszcze dalej, na jakie parę tysięcy lat przed tym czasem, zanim naród nasz przyjął wiarę Chrystusową, tośmy nie tylko w kniejach i borach naszych mieli dzikie koty i rysie, ale i tej samej natury, tego samego kociego rodzaju i grubszego zwierza sporo, jak nieprzymierzając i takich tygrysów, których dziś przedstawia nasz obrazek...

Po jaskiniach w krakowskim i pod uroczym Ojcowem, pełno poznajdował kości takich zwierząt p. Ossowski, nasz uczoney. W owych jaskiniach mieszkali dawniej praojcowie nasi, kiedy nie umieli jeszcze chat budować. Więc ciągnąc się za bary z takim zwierzem, gdy go pokonali, szdzierali mu futro na przyodziewek, mięso zjadali, a z kości wyrabiali przeróżne rzeczy.

Dziś ani śladu tego wszystkiego! Powietrze zimniejsze, a i ludzi moc większa. A taki dziki, okrutny zwierz, wszędzie znika, gdzie się ino mnożą ludzie.



Jest go jeszcze pod dostatkiem tam, gdzie ziemi dużo, a człowiek dzień cały idzie, a nie spotka drugiego człowieka, jak w Afryce lub Azji. Ale i na tych bezmiernych obszarach kładzie rękę swoją człowiek i ujarzma przyrodę, więc i w takich na przykład Indiach, na puszczech i stepach, Anglicy poczęli bu-

dować koleje, które zbliżają ku sobie odległości i łączą tych nielicznych ludzi, którzy tam osiedli. Tego właśnie nie znoszą takie samowolne i drapieżne zwierzęta jak tygrys...

Jakby przeto w przewidywaniu czekającej ich zagłady, z początku płoszą się ty-

grysy i patrzą wybałuszonymi ślepami swemi na takie cudo myśli ludzkiej jak ów parowóz żelazny, dyszący parą i zionący ogniem, zaczem w rozpaczyci rzucają się nań, aby go zdruzgotać... Ale nie im mierzyć się z taką siłą! Lokomotywa całym pędem bieży naprzód, a one obganiają ją z boku, z tyłu i z przodu... Nareszcie w rozwścieczeniu skoczą naprzód i jakby rozum straciwszy, prześcinają ją pragną i pożreć to wszystko, co zawiera ta piekielna maszyna...

Tak się właśnie zdarzyło niedawno pod Bengalem. Podróżni przez całą stację z trwogą a ciekawością wyglądali z okien wagonów, przypatrując się tym wyścigom, aż na najbliższej stacji padły strzały strażników kolejowych, a po nich zostały dwa przepyszne tygrysy na ziemi. Futra posłano w podarunku Wiktorji, królowej Anglii, cesarzowej Indyów.

W ostatnich czasach polowali odważnie na tygrysy nasi podróżnicy: hr. Potocki i Zamoyski.

## Z M A R L I.

† Ś. p. ks. Hipolit Żmijewski, sędziwy, wielkiej żarliwości i gorącego patriotyzmu kapłan boży, słynny kaznodzieja, — w Tylicach (w Prusach Zachodnich).

† Ś. p. ks. Jan Mosiewicz, wygnaniec chełmski, grecko-katolicki proboszcz — w Budyńcu (w bełżkiem).

† Ś. p. dr. Eugeniusz Lachowicz, ceniony wielce lekarz powiatowy, który nabawił się przy chorym włóścianinie plamistego tyfusu — w Skalacie.

† Ś. p. Józef Starczewski, były żołnierz wojsk polskich — we Lwowie.

† Ś. p. Władysław Zaklika, były żołnierz wojsk polskich — w Wiedniu.

## Trochę śmiechu.

### W sądzie.

*Sędzia.* Oskarżony, podajcie swoje imię i nazwisko.

*Włóczęga.* Adyc to zaraz poznać, iż pan sędzia tutaj nowotny, bo wszyscy poprzedni panowie sędziowie, znali mnie doskonale!

## Wstydlwy.

— Najwstydlwym ze wszystkich części ciała jest... nos.

— A to dlaczego?

— Bo się czerwieni, jeżeli pan jego jest pijakiem!

## Po niesporach.

*Proboszcz.* Pamiętajcie Michale, że wódka jest waszym największym wrogiem.

*Michał.* Wiem o tem, proszę księdza proboszcza, ale w Biblii stoi, że i największych nieprzyjaciół trzeba miłować.

*Proboszcz.* To prawda, — ale gdzieście to w Biblii wyczytali, że ich trzeba połykać?

## Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. J. K. Grod. w Krzec.* Administracya pisma *Naród*, znajduje się we Lwowie, przy ulicy Batorego, pod liczbą 12.

— *P. Jak. Sz. w D.* Załatwiono w drodze telegraficznej.

— *P. Sz. Wój. w W.* Ustawa z roku 1880 rozstrzyga na korzyść Waszą.

## Wiadomości handlowe.

### Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

#### (Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 7 60 do 7 80, żyto gotowe 6 20 do 6 60, owies obrocny 5 80 do 6 80, jęczmień 4 75 do 6 —, rzepak 8 50 do 9 —, lnianka 5 75 do 6 —, groch 6 50 do 8 50, wyka 4 50 do 5 —, bobik 4 50 do 4 70, hreczka 6 80 do 7 50, Kukurudza nowa 5 00 do 5 10, kukurudza stara — do — —, chmiel (za 56 kilo) 35 — do 45 —, konieczyna czerwona 28 — do 42 —, konieczyna biała 25 — do 55 —, konieczyna szwedzka 30 — do 45 —, tymotka 16 — do 25 —.

Pszenica utrzymuje się w cenie, żyto natomiast dośćkolwiek się obniżyło. Owies chętnie poszukiwany. Spirytus bez odbiorcy.

Kraków, pszenica 7 40 do 7 70, żyto 6 35 do 6 55, jęczmień 7 — do 7 50, owies 5 70 do 6 10, groch — do — —, wyka — do — —, konieczyna czerwona — do — —, konieczyna biała — do — —.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł.

— ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł.  
 — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct.  
 do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych  
 woły odasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; za  
 towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wy-  
 jątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły  
 z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po  
 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł.  
 — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do  
 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Czerwiec:

Odmiany księżyca:

Ostatnia kwadra dnia 3. o godzinie 8 m. 36 rano.

### Uroczystości świętych:

31. Niedziela: Petroneli panny.  
 1. Poniedziałek: Nikodema.  
 2. Wtorek: Erazma biskupa.  
 3. Środa: Klotyldy męczenniczki.  
 4. Czwartek: *Boże Ciało*.  
 5. Piątek: Bonifacego biskupa.  
 6. Sobota: Norberta biskupa.

## OGŁOSZENIA.

Z początkiem lipca bieżącego roku, zacznie wychodzić w zeszytach miesięcznych dzieło pod tytułem:

### Żywot

### Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny

(z obrazkami).

Przedpłata na całe dzieło wynosi tylko 1 złr., a z okładzinkami, które rozesłane zostaną razem z ostatnim zeszytem 1 złr. 40 ct.

Po wyjściu wszystkich zeszytów, cena dzieła będzie podwyższoną do 2 złr., dlatego lepiej nabyć je o połowę tańszą drogą, przez nadsyłania przedpłaty teraz.

Przedpłatę przyjmuje: 2—4

### Redakcyja „Nowego Dzwonka“

w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

## Administracyja

wydawnictw

## „Macierzy polskiej“

przygotowała jak w roku poprzednim odpowiednią ilość

*poleconych przez Wysoką Radę szkolną kra-  
 jową książeczek oprawnych z napisem złotym  
 »Nagroda pilności« na premia.*

### Książeczki te są:

- |   |        |
|---|--------|
| Nr. 8. Dobry syn, przez Bełzę . . . . .                 | 10 ct. |
| » 19. Antek Socha, przez Grajnera . . . . .             | 14 »   |
| » 21. Żywot św. Wojciecha, przez Janowskiego . . . . .  | 8 »    |
| » 25. Życie sierotki Kasi, przez Zajączkowską . . . . . | 14 »   |
| » 27. Chrzesz Litwy, przez Tatomira . . . . .           | 8 »    |
| » 32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim, . . . . .     | 8 »    |
| » 36. O sławnym pisarzu J. J. Kraszewskim, . . . . .    | 10 »   |
| » 41. O hetmanie Żółkiewskim, przez Papéego . . . . .   | 8 »    |
| » 50. O Stefanie Czarnieckim, przez Czerbaka . . . . .  | 6 »    |
| » 55. Pamiętniki Paska, przez Czerbaka . . . . .        | 16 »   |
| » 56. O różnych dziwach świata, przez Starkla . . . . . | 20 »   |
| » 57. O odkryciu Ameryki, przez Warnickiego . . . . .   | 10 »   |
| » 58. Uczciwemu Bóg pomaga, przez Rawitę . . . . .      | 16 »   |
| » 61. Cudowna dziewica, przez Baczyńskiego . . . . .    | 6 »    |

Radom szkolnym miejscowym, zarządom szkół i delegatom »Macierzy polskiej« udziela się opust 40%. Oprawę z napisem: »Nagroda pilności« liczy się 7 ct. za egzemplarz. Od oprawy opustu nie udziela się.

Prócz powyższych są w pięknej oprawie płóciennej dziełka: »Pieśń o ziemi naszej« Pola 10 ct.; »O bitwie racławickiej« Lenartowicza 10 ct.; »O Konstytucyi 3-go Maja« Finkla 20 ct.; »Dzieje Polski« Anczyca 50 ct.; »Pan Tadeusz« Mickiewicza 24 ct. Opust od pierwszych trzech 40%, od dwóch ostatnich 25%. Oprawę liczy się po 10 ct. za książeczkę.

Prosimy o wcześniejsze zamówienia, gdyż Administracyja z końcem roku szkolnego nie może nadać i wysyłki wskutek tego spóźniają się.

Adres: 2—4

## „Macierz polska“

gmach sejmowy, Lwów.